

# DZIENNIK BYDGOSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.  
Do „Dziennika“ dołącza się co tydzień „TYGODNIK SPORTOWY“.  
Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 5—6 po południu.  
Redaktor naczelny przyjmuje od godziny 11—12 przed południem.  
Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.  
Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 29/30.  
Filje: w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 2 — w Toruniu, ul. Mostowa 17  
w Grudziądzu, ul. Groblowa 5.



Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 3.15 zł. miesięcznie, 9.45 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.54 zł. miesięcznie, 10.61 zł. kwartalnie.  
Pod opaską: w Polsce 7.15 zł., za granicę 9.65 zł. miesięcznie.  
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci niemają prawa do odszkodowania.

Telefony: Redakcja 326, Naczelny redaktor 316, Administracja 315, Buchalterja 1374. — Filje: Bydgoszcz 1299, 699, Toruń 800, Grudziądz 294.

Numer 125.

BYDGOSZCZ, sobota dnia 31 maja 1930 r.

Rok XXIV.

## Mahatma Gandhi.

(Specjalnie dla „Dziennika Bydgoskiego“ napisał profesor Uniwersytetu w Wilnie Wincenty Lutostawski).

(Przedruk wzbroniony).

Młode lata Gandhie'go pod urokiem Anglii. — Studja uniwersyteckie w Londynie. — Niepowodzenie w praktyce adwokackiej. — 20 lat w Afryce Południowej. — SATYAGRAHA — metoda obrony Hindusów przed prześladowaniem w Afryce. — Dowody lojalności wobec Anglii. — Gandhi pomaga Anglikom w wojnie z Burami i Zulusami. — W wojnie światowej pod wpływem Gandhie'go Hindusi wystawili 1 1/2 miliona wojsk przeciw Niemcom. — 100.000 Hindusów poległo.

Od Redakcji:

Rozpoczynając druk pracy prof. Wincentego Lutostawskiego z Wilna o Gandhim, zwracamy uwagę, że zawiera ona wiele takich rzeczy, o których nigdy w polskiej prasie nikt nie pisał.

Praca jest oparta na źródłach z pierwszej ręki. Prof. Wincenty Lutostawski utrzymuje korespondencję z Gandhim od kilku lat. Gandhi nieraz drukował listy prof. Lutostawskiego w swym piśmie (Young India), a nadto artykuły prof. Lutostawskiego wychodziły w miesięczniku Current Thought, wydawanym przez uczni Gandhie'go. Prof. Lutostawski jest w posiadaniu kilkunastu roczników hinduskich miesięczników i tygodników, które od dawna otrzymuje, oraz kilkunastu dzieł przez Hindusów po angielsku pisanych.

Z Hindusami zetknął się prof. Lutostawski 1893 r. na tak zwanym Kongresie Religij, w którym uczestniczył podczas Wystawy światowej w Chicago. W książce: *Rozwój Potęgi Woli* opisuje prof. Lutostawski, jak odzyskał zdrowie dzięki stosowaniu odwiecznych doświadczeń, znanych pod nazwą Yogi w Indjach. W 1907 r. prof. Lutostawski ogłosił w hinduskim miesięczniku East and West, wychodzącym w Bombaju: *Polish letters to a Hindu devotee* (Listy polskie do powiernika hinduskiego). Tak odległa i nieprzerwana jest łączność prof. Lutostawskiego z zagadnieniami Indji.

Czytelnicy może zdziwią się, że żaden stołeczny dziennik nie zdobył się na wystosowanie prośby do prof. Lutostawskiego o artykuł na temat Indji. Musimy więc wytłumaczyć, że do prof. Lutostawskiego stosuje się prawda ewangeliczna: *Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.*

„...w Polsce jestem prawie nieznanym“ — pisze prof. Lutostawski. Tak źle nie jest, bo pisma polskie prof. Lutostawskiego rozeszły się w kilku wydaniach i są wyczerpane. Jednak zagranicą zarówno we Francji jak i Niemczech, a w Anglii przedewszystkiem, cenią naukowe zastugi uczonego polskiego, zwłaszcza za angielską pracę, ustalającą kolejność powstawania dialogów Platona. — Wydawca V-tomowej historii filozofji Ueberwega powierzył prof. Lutostawskiemu rozdział o filozofji polskiej.

Prosząc prof. Lutostawskiego o artykuł, postąpiliśmy więc wbrew urzędowej opinji, która skazała go na emeryturę. Znając jednak prof. Lutostawskiego z jego publikacji drukowanych, oraz mając kilkakrotnie sposobność wysłuchania jego wykładów, byliśmy przekonani, że słowa tego uczonego przekonają najlepiej naszych czytelników.

Nie znamy uczonego polskiego, któryby był więcej upoważniony do zobrazowania wobec opinji polskiej istoty obecnego ruchu w Indjach.

Prof. Lutostawski przychylił się bez wahań do naszej prośby o artykuł na temat Gandhie'go.

Praca ta jest wyłącznie napisana dla naszego dziennika, chroniona jest ustawą o prawach autorskich i wszelkie przedruki bez pozwolenia autora pociągają za sobą sankcje prawne.

Rzadko się zdarza, by człowiek, kierujący ruchem politycznym, tak bezwzględnie szczerze przed całym światem się spowiadał nietylko z przekonań i zamierzeń, ale nawet z grzechów, błędów i słabości, jak to czyni Gandhi, powszechnie nazywany MAHATMA. Wyraz MAHATMA znaczy Wielki Duch i stanowi tytuł niezwykle i wyjątkowy dla żyjącego człowieka. Nazwa MAHATMA była w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat używana w Europie i Ameryce dla określenia mitycznych i nadludzkich istot, jakoby ukrytych w Tybecie, o któ-

rych szeroko pisała i mówiła pani Bławacka, założycielka Towarzystwa teozoficznego. Ale Gandhi jest jedynym MAHATMA, żyjącym wśród tłumów, przystępnym dla wszystkich i nie mającym żadnych pretensji do wtajemniczenia, bo i sam nie przywykł nic ukrywać.

Urodził się 2 października 1869 roku, ma więc zaledwie 61-y rok. Był synem pierwszego ministra jednego z państw Indji, RAJKOT około Bombay. Ojciec nie pozostawił mu znacznego majątku, ale dał mu bardzo staranne wychowanie. Jednak wychowanie to było w znacznej mierze zależne od obyczajów miejscowych, bardzo krępujących swobodę rozwoju osobistego. Tak np. Gandhie, mając lat 13 (trzydzieści), przez ojca został ożeniony z dziewczynką tegoż wieku; później przyznał, że tak przedwczesne rozbudzenie zmysłowości wielkim było hamulcem dla rozwoju duchowego. To też mając lat 37, za zgodą swej

żony, złożył ślub czystości bezwzględnej, i niema najmniejszej wątpliwości, że pomimo niezliczonych pokus ślubu tego dotrzymał. Żona jego, choć analfabeta, stała się jednak z czasem jego dzielną towarzyszką i pomocnicą. Pierwsze dziecko urodziła w 15-ym roku życia — i naturalnie to dziecko rychło umarło. — Gdy Gandhie, ukończywszy szkołę średnią, mając lat 18, wybrał się na studia jurysprudenckie do Londynu, zostawił żonę z drugim już dzieckiem u jej rodziców na przeszło trzy lata. Trapił ją zardzością i podejrliwością swoją, a nawet zdarzało się, że ją chciał z domu wygnać. Przed wyjazdem do Londynu na życzenie matki złożył ślub wstrzemięzliwości od mięsa, wina i kobiet — i miał wiele trudności z tego powodu, bo całe otoczenie angielskie mu perswadowało, że mięso w klimacie angielskim jest konieczne, a dla studentów prawa w Londynie pewna ilość wspólnych obiadów z winem i mięsem była obowiązkiem. Jednak wytrwał w tych abstynencjach przez cały czas pobytu w Anglii. — Już jako młody chłopiec dał sobie jeszcze w Indjach wzmówić, że przewaga Anglików zależy od ich dzięki mięsnej i w tajemnicy przed rodzicami pod wpływem kolegów zaczął jeść mięso, lecz doświadczenie to trwało krótko, gdyż nie mógł znieść oszukiwania rodziców, a wiedział, że oni nie znieśliby odstąpienia od tradycji. Dopiero gdy ojciec jego umierał, przyznał mu się syn do tej winy i obiecał poprawę, wskutek czego przebaczenie otrzymał.

W Anglii chciał najmniej się różnić od otoczenia, żeby nie zwracać uwagi swoją osobą. Ubrał się po europejsku, brał nawet lekcje tańca, gry na skrzypkach i wymowy — lecz i to trwało krótko, gdyż przekonał się, że w tych kierunkach brak mu zdolności, i skupił się na pozyskaniu angielskiej matury, do czego musiał się nauczyć łaciny i francuskiego, a potem na studjach prawnych, które ukończył w 22-im roku życia. W 1891 r. wrócił do Indji i miał zacząć praktykę adwokacką. Już w Anglii walczył z nieśmiałością i nie mógł się zdobyć na żadne przemówienie publiczne, pomimo licznych usiwań. Nawet na pożegnalnym obiedzie przed powrotem do Indji, gdy chciał do gości przez siebie zaproszonych przemówić, nie był w stanie odczytać zawczasu przygotowanej mowy.

Ta nieśmiałość go trapiła i później — i o mało nie zwichnęła mu zawodowej kariery, gdyż wtedy, gdy wreszcie po miesiącach wyczekiwania powierzono mu pierwszą sprawę — stanął i nie mógł przed sądem przemówić, tylko zwrócił klientowi honorarium i skierował go do innego adwokata!

Wśród takich okoliczności jeden bogaty kupiec w Bombay, mający interesy w Transvaalu w południowej Afryce, zaproponował młodemu 24-letniemu Gandhiemu w 1893-im roku wyjazd do Transvaalu, dając mu kosztą podróży, całkowite utrzymanie na miejscu i sto-

## Prezydent Mościcki witany wszędzie owacyjnie.

Przejażdżka statkiem po Wiśle. Płock wita syna swej ziemi.

(PAT). Żegnany entuzjastycznie przez ludność Czerwińska, P. Prezydent Rzeczypospolitej wsiadł 28 bm. na statek „Kościuszko“, udając się drogą wodną do Płocka. Towarzystwem statku „Świtez“ i „Chodkiewicz“.

W czasie podróży minister Matakiewicz wygłosił na pokładzie statku referat, obrazujący P. Prezydentowi dokonane i zamierzone prace w zakresie regulacji rzeki Wisły.

Kto widział te liczne rzesze mieszkańców nadwiślańskich, którzy tłumnie zgromadzili się nad brzegiem rzeki, by oddać hołd przedstawicielowi Majestatu Państwa, temu te chwile pozostaną na zawsze w pamięci. Droga wodna wiodła przez Wyszogród, Kępę Polską, Borowiczki, Płock, Brwiłno i Oskarzewo. Ludność co kilometr na wysokim brzegu paliła heczki za smolą. Wszystkie miejscowości były bogato iluminowane. Rzucano rakiety świetne. Specjalne owacje urządziły miasto Wyszogród, a przedewszystkiem Płock. Przyjęcie, jakie zgotował Płock synowi swej ziemi, przeszło wszelkie najśmielsze oczekiwania.

Tłumy zaległy plac przed katedrą płocką, u stóp której widniał herb miasta, posiadający oznakę Krzyża Walecznych i rodzimego 6 p. Legjonów. Statek P. Prezydenta przejeżdżał kilkakrotnie wzdłuż brzegu wśród wiwatów tłumów świstów syren fabrycznych.

Wśród „księżaków czarnych“.

Gostynin, 29. 5. (PAT). P. Prezydent Rzplitej poświęcił dzień dzisiejszy zapoznaniu się z pracą na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz z pracą straży pożar-

nych województwa warszawskiego, a następnie ze zwyczajami i kulturą „Księżaków czarnych“. Ze względu na zły stan dróg po ulewnych deszczach, trasa podróży uległa niewielkim zmianom. Najpierw p. Prezydent przybył do Chodczy, gdzie wysłuchał w kościele mszy św. Świątynia zapełniona była tłumem wiernych. Po nabożeństwie odjechał p. Prez. do Lubienia, gdzie zwiedził wielkie plantacje róż u państwa Wernerów. Dalszym etapem podróży był Solec, gdzie oczekiwał dostojnego Gościa dowódca O. K. nr. 1. generał Wróblewski. Powitany przy bramie tryumfalnej p. Prezydent Rzplitej przeszedł przed frontem ustawionych organizacji miejscowych do dworu państwa Ruczkowskich, gdzie podejmowany był śniadaniem.

Po południu p. Prezydent przybył do Gostynina. Całe miasto bogato udekorowane. Ludność wyległa na ulice, gromadząc się przy bramie tryumfalnej. W Gostyninie zapoznał się p. Prezydent Rzplitej z działalnością organizacji P. W. i W. F. oraz straży pożarnej.

Żegnany niezwykle serdecznie przez tłumy p. Prezydent Rzplitej odjechał do Gąbina, gdzie witali p. Prezydenta Rzplitej hodowcy gołębi pocztowych, którzy wypuścili z klatek gołębie, unoszące się ponad miastem, i zwiastujące okolicom radosną wieść, że zawitał do nich pierwszy Obywatel państwa. P. Prezydent Rzplitej obecny był na zabawie ludowej, przypatrując się oryginalnym tańcom, wykonanym przez miejscową młodzież, następnie wysłuchał popisów chóralnych. Po zwiedzeniu kościoła udał się p. Prezydent do państwa Dziewulskich, gdzie zanocował.











# Bieg „Dziennika Bydgoskiego”.

Nieprzebrane rzesze publiczności. — 358 zawodników. — Wspaniała propaganda sportu.



## Fragmety z biegu „Dziennika Bydgoskiego”.

(Z. Ka). Wczorajsza niedziela stała pod znakiem niecodziennego wydarzenia sportowego. Odbył się mianowicie 7-my z rzędu tradycyjny bieg „Dziennika Bydgoskiego”. Wydawnictwo pisma naszego oceniając należycie znaczenie sportu jako czynnika rozwoju, nie tylko siły fizycznej, ale i duchowej narodu i zdając sobie dokładnie sprawę z powyższej idei, urządziło bieg, ciesząc się jaknajwiększym uznaniem tak zawodników jak i szerokich warstw społeczeństwa.

Już od kilku tygodni rozprawiano o tej znakomitej imprezie naznaczając sobie zgóry zwycięzców. W miejscach publicznych, kinach, lokalach, na ulicach — bieg „Dziennika Bydgoskiego” był na ustach wielu sportowców. W dniu biegu można było zauważyć wzmoczony ruch

spowodowany przybyciem kilkuset zamiejscowych zawodników. Wszystkie główne ulice naszego miasta były wypełnione po godzinie 11 ogromną ilością widzów. Kto chciał zobaczyć dzikich zawodników śpieszył na ulicę Krasieńskiego, gdzie wszyscy uczestnicy biegu zebrali się, by otrzymać instrukcje od osób miarodajnych.

### Przed biegiem.

zgrupowali się zawodnicy w sali gimnastycznej Państwowego Gimnazjum Klasycznego przy ulicy Krasieńskiego, gdzie odbyło się badanie lekarskie, wydawanie numerów i żniżek kolejowych. Stąd o godz. 12 nastąpił wymarsz zawodników z orkiestrą wojskową 16 p. ulicami: Gimnazjalną, Piotra Skargi, Konarskiego, Jagiellońską, Gdańską,

Słowackiego, przed gmach gimnazjum im. Kopernika. Po drodze przyłączyły się do tego wspaniałego pochodu zawodników liczne rzesze publiczności, przyjmujące dzielnych sportowców entuzjastycznymi okrzykami.

### Na starcie.

Przybywających uczestników biegu obdarzyły tłumy widzów, zalegających ulice wzdłuż trasy, rzeszami oklaskami. Zwolenników sportu wszelkiego rodzaju a zwłaszcza lekko - atletyki nie przestraszyła niepewna pogoda i wszyscy jak jeden mąż podążyli na miejsce startu, żądni ujrzenia przebiegu tej interesującej imprezy. Niedaleko mety, na miejscu przeznaczonym dla zaproszonych gości, ustawiono stół z pięknymi nagrodami, które stały się przedmio-

tem ciekawości przybyłych, zwłaszcza I nagroda dostarczona przez znaną z solidnych wyrobów firmę H. Kaszubowski była ogólnie podziwiana. Do godz. 12,30 liczba widzów przybyłych na miejsce startu wzrosła niebywale zasilając się gośćmi, wśród których zauważyliśmy pp.: prezydenta miasta dra Śliwińskiego, generała Thommée, — ulubieńca sportowców bydgoskich, naczelnego redaktora pisma urządzającego bieg p. Teskę wraz z małżonką, dyr. Żewickiego, przedstawicieli B. T. W., B. K. W. i innych klubów sportowych, oraz całą elitę sportową naszego grodu.

### Start.

Ze względu na dobrą formę wszystkich prawie zawodników trudno było przepowiedzieć, kto odniesie zwycięstwa

























